Opłata ryczałtem. **Cena 40 groszy.**

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK I WARSZAWA—LISTOPAD—1930 № 2

Myśl Wolna nie jest doktryną jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

Apologetyka podręczna.

W klasie 7-ej gimnazjów męskich utwierdza się chłopców w wierze katolickiej przy pomocy książki, zatytułowanej „Apologetyka podręczna. Obrona podstaw wiary katolickiej z odpowiedziami na zarzuty.“ Opracował tę książkę według „Apologetyki“ księdza Schmitza ksiądz jezuita St. Bartynowski, a wydali księża jezuici w Krakowie w roku 1923-cim. Znowu oni zaczynają uczyć młodych, jak ongi uczyli w wieku siedemnastym i osiemnastym. Bardzo złe wtedy pozostawili wspomnienie. Leży przed nami wydanie czwarte, a już w przedmowie do trzeciego wydania Autor powiadamia o 25-ciu tysiącach egzemplarzy, puszczonych w świat. Zdaniem jego szybkie wyczerpanie 1-go wydania „Apologetyki podręcznej“ najlepiej wskazuje, jak potrzebna była dla naszego społeczeństwa.

Nie jest to znak nieomylny. Różne złe książki też rozchodzą się nieraz świetnie bez wielkiego pożytku dla społeczeństwa, a rozchodziłyby się zapewne jeszcze lepiej, gdyby je wprowadzono do szkół jako podręczniki obowiązujące.

Oto czego m. in. naucza „Apologetyka podręczna“. Dowiadujemy się ze wstępu, że cztery są zasadnicze prawdy, na których musi się opierać cała nauka wiary katolickiej: 1) że istnieje jedyny Stwórca, któremu każde stworzenie rozumne winno oddawać cześć, 2) że tenże Stwórca może objawić ludziom drogą nadprzyrodzoną sposób, w jaki chce być czczonym, 3) że sposób ten objawił ludziom Jezus Chrystus, 4) że co do tego sposobu jest kompetentny całkowicie i jedynie kościół rzymsko-katolicki. Słowem, ile założeń, tyle sądów niezmiernie wątpliwych, za któremi nic poważnie nie przemawia, które jednak szkoła publiczna podaje uczniom przez usta prefektów, żądając wiary i koszlawiąc umysły. Do tego streszczenia należy dodać, że zarówno Stwórcę, jak Jezusa Chrystusa, nazywa Autor Bogiem, zastrzegając, że Bóg jest jedyny. Wynika stąd, że Jezus Chrystus jest Stwórcą, co nie jest wszelako prawowierne. Ponieważ zaś Jezus Chrystus był też człowiekiem, wszelki człowiek jest stworzeniem Boga, a Jezus Chrystus jest jedynym Bogiem, więc wolno wysnuć wniosek, że Jezus Chrystus sam siebie stworzył. Nie wydaje się to jednak dość prawdopodobne. Mamy tedy przed sobą system jawnie wadliwy. Przytem owe rzekome cztery prawdy zasadnicze nie są jednak widocznie na serjo prawdami zasadniczemi, skoro Autor podręcznika zapowiada gruntowne udowodnienie tych prawd, do czego też niezwłocznie przystępuje.

Zaczyna się od 5-ciu dowodów istnienia Boga. Jako dowód pierwszy Apologetyka podaje: przekonanie o istnieniu Boga rzekomo powszechne, czyli zawsze i wszędzie istniejące, głos ogólny rozumnej natury ludzkiej, a przeto głos nieomylny. Powszechności nie staje na przeszkodzie ani sprzeciw licznych ateistów ani notoryczne pogaństwo licznych plemion, Chodzi wszak o powszechność w odniesieniu do ludów, nie w odniesieniu do ludzi, a i u ludów pogańskich są rzekomo wszędzie ślady dawniejszego monoteizmu. Przy takiem rozluźnionem rozumieniu powszechności owo „zawsze i wszędzie“ staje się nader elastyczne, rozpowszechnienie przesądu staje się sprawdzianem jego prawdziwości, tłum — staje się nieomylny. Dziękujemy za taką teorję poznania.

W drugim dowodzie mowa o głosie sumienia. Odzywa się ono rzekomo w każdym, przestrzegając przed złem moralnem, a ten zakaz czynienia złego obowiązuje wszystkich bez wyjątku. Stąd apologeta wnosi śmiało, że... prawo moralne mógł

ustanowić tylko niewidzialny prawodawca, który nad wszystkimi panuje. Trudno zaiste o wnioski mniej ostrożne.

Dowód trzeci zasługuje na bliższą uwagę. Mianowicie, zdaniem apologety sam rozum powiada, że nawet najniższy stopień życia nie mógł się wywiązać sam przez się z nieżyjącej materji. „Jak bowiem nie można dać drugiemu, czego się samemu nie posiada — tak też martwa materja nie mogła wlać życia w drugą materię, którego sama nie miała" (str. 34). W ten sposób rozum mógłby dowodzić, że z gąsienicy nie może powstać motyl, skoro motyl ma skrzydła, a gąsienica — nie, lub że z wody nie może powstać śnieg, skoro śnieg ma postać krystaliczną, a woda — nie. — Przytoczona racja ogólna powtarza się jeszcze przy wmawianiu w chłopców wbrew niezwalczonej rzeczywistości, że człowiek nie pochodzi od zwierząt. Mówi się tam dosłownie: „Niemożliwem jest, aby dusza ludzka, która jest istotą duchową, niematerjalną, rozwinęła się z nieduchowej, t. j. materjalnej duszy zwierzęcej, albowiem przy naturalnym rozwoju istota, już istniejąca, może udzielić przyszłej istocie tych tylko właściwości, które sama posiada — ale nie może przekształcić się w istotę zupełnie odmiennej natury" (str. 153). Siódmoklasista ma to wziąć za dobrą monetę. — Ale wróćmy do początków życia. Próby sztucznego wytworzenia komórki żywej zawiodły. Są uczeni, którzy sądzą, że się to udać nie może. (Był czas, dodajmy, kiedy nie wierzono w możliwość lampy bez knota)... A oto konkluzja: „Widać więc z tego, że prócz materjalnych pierwiastków, trzeba do wzbudzenia życia jeszcze osobnego pierwiastka życiowego, którego tylko sam Stwórca użyczyć może martwej materji" (str. 35). Proszę zauważyć: gdyby nawet ów osobny pierwiastek życiowy naprawdę okazywał się niezbędny do wytłumaczenia genezy życia, to czemże sobie uzasadnić dodanie tej końcówki: „którego tylko sam Stwórca użyczyć może martwej materji"? Poprostu przyczepiono ją arbitralnie. A źle, bo tego właśnie miało się dowieść, dowieść gruntownie i naukowo.

Czwartego dowodu istnienia Boga dostarcza celowość w przyrodzie. Zakłada się lekkomyślnie, że gdzie jest porządek, tam jest i plan; wszędzie, a tembardziej we wszechświecie, gdzie plan rzekomo musi być, i to nieskończenie rozumny. Stąd konkluzja, że istnieje autor planu tego nieskończenie mądry i dobry. Znowu to samo. Nawet gdyby już z istnienia porządku wynikało istnienie planu (toż woda płynie rzeką do morza w porządku, a nie planowo), gdyby nawet miał istnieć z tego powodu jakiś plan wszechświata, gdyby nawet autor takiego planu musiał być bardzo mądry — to dlaczegoż musiałby być zarazem bardzo dobry? Znowu atrybut bożej dobroci nieskończonej dodano niepostrzeżenie...

Świat jest jak zegar. Stąd wnosi apologeta, że jest i zegarmistrz, oczywiście mędrszy od wszystkich ludzkich zegarmistrzów. W ten sposób możnaby dowodzić, że okrągłe głazy lodowcowe musiał zrobić jakiś wielki szlifierz lub tokarz. Pociągi się spotykają, choć ludzie kierują ich biegiem, a gwiazdy się nie spotykają, więc ktoś niemi ponoć kieruje jeszcze rozumniej. Ba, gdybyż się naprawdę nie spotykały! A celowość w świecie organicznym, a harmonja w tym świecie! Posłuchajmy, jak to brzmi autentycznie:

„Nęk (Sphex)... Rzucając się na świerszcza, przewraca go na grzbiet i przytrzymując go łapkami, ostrożnie trzy razy kłuje go zatrutem żądłem, naprzód w szyję, potem między dwoma pierwszemi pierścieniami tułowia, nareszcie w brzuch i tak dopiero zupełnie go obezwładnia. Inne błonkówki, gromadzące w swych norkach rozmaite owady, z systemem nerwowym jeszcze mniej ześrodkowanym, zadają odpowiednią ilość pchnięć żądłowych; — pewną gąsieniczkę kłuje jej wróg dziesięć razy, w każdy pierścień osobno.“ (str. 59).

„I jakże tu, wykrzykuje Autor, ...nie powtórzyć za Goethem, podziwiającym instynkt zwierząt: Kto to słyszy, a nie wierzy w Boga, temu już nie pomogą Mojżesz i Prorocy“ (tamże).

Tak, ale czy i tu tak łatwo dodamy bez zająknienia do słowa „Boga“ epitet „nieskończenie dobrego“?

Ostrożniej powiada Autor o chrząszczyku zwijaczu, że pewne zadanie konstrukcyjne przy zwijaniu listków rozwiązał przed Huyghensem, chociaż bezrozumny. Przy tej sposobności możnaby też pouczyć młodego czytelnika o tem, ile skutecznych wysiłków uczyniła biologja, by okazać możliwość kształtowania się przystosowań bez przewodnictwa rozumu wogóle.

Dowód ostatni istnienia Boga jest już czysto spekulatywny: każda rzecz na świecie musi mieć przyczynę, tembardziej tedy cały wszechświat musi mieć przyczynę, byłby bowiem skutkiem bez przyczyny lub własną przyczyną, w obu przypadkach — niedorzeczność; istnieje tedy przyczyna wszechświata, która nie ma przyczyny (czego już apologeta, niewiadomo z jakiego powodu, nie zalicza do niedorzeczności, chociaż tamto do niedorzeczności zaliczył). Tę przyczynę nazywa Bogiem, choć niewiadomo, dlaczegoby tak rozumiana przyczyna wszechświata miała być osobowa, mądra i dobra.

Oto uzasadnienie pierwszej z prawd naczelnych wiary, wedle „Apologetyki podręcznej“. Inne prawdy naczelne mają fundamenty nie lepsze. A rozdział o cudach, oburzająco przesądny, przyucza chłopców do wadliwego wnoszenia z nadzwyczajności faktu o jego nadprzyrodzoności. Niema miejsca

w 7-ej klasie na biologję, ale jest miejsce na pseudobiologję teologiczną, za wcześnie jeszcze na psychologję, ale jest miejsce na wywody o różnicy między duchową duszą człowieka a materjalną duszą zwierząt, nie wykłada się logiki, ale się uczy praktycznie wiązać byle co z byle czem spójnikami „więc“, „zatem“ i „tedy“. Tak jest przynajmniej w szkole, dobrze mi znanej, a skądinąd szanownej. Jedyna pociecha w tem, że zdrowy rozsądek chłopców pozna się na sofizmatach i naiwnościach zbyt już jaskrawych. Dobrze jest przecie pokazywać, jak myśleć nie należy, chociażby te pokazy odbywały się niechcący.

HENRYK UŁASZYN.

Ze średniowiecza czyli z Hiszpanji XX-go wieku.

Jeszcze przed wojną wyodrębniona została pewna dziedzina czynności ludzkiej — eugienika, mająca za przedmiot hygjenę ras ludzkich wzgl. hygjenę rasową, rozumianą czy to jako naukę, czy też jako zespół pewnych przepisów czy wskazań natury praktycznej, opartych, oczywiście, o dane naukowe. Eugienika ma więc na celu zdrowie i doskonalenie rasy, utrzymanie i pomnażanie biologicznie wartościowych elementów oraz zapobieganie zwyrodnieniu rasy. Rzeczą jest zrozumiałą, że społeczeństwo winno być w tych sprawach uświadamiane. I u nas, w Warszawie, istnieje od roku 1920 „Towarzystwo eugieniczne“, które wydaje pod redakcją znanego lekarza L. Wernica pismo p. t. „Zagadnienia rasy“. Urządza też owo Towarzystwo — jak wszędzie na Zachodzie jeszcze przed wojną — odczyty i kursa.

Otóż w r. 1928 (dopiero) urządzili eugeniści hiszpańscy pierwszy kurs eugieniczny w Madrycie. Spowodował on wydanie „rozkazu królewskiego“, o czem czytamy w tomie XXI-ym (z roku 1928) znanego naukowego pisma eugienicznego: „Archiv für Rassen- und Gesellschafts-Biologie einschliesslich Rassen- und Gesellschafts-hygiene“ („Archiwum biologji rasowej i społecznej, łącznie z hygjeną rasową i społeczną“). Oczywiście pismo to traktuje „incydent“ jako rarytet swego rodzaju. W zeszycie drugim wspomnianego rocznika znajdujemy przedrukowany w języku hiszpańskim (z „Gaceta de Madrid“ nr. 82 z dn. 22 marca 1928 r.) z dodaniem tłumacze-

nia niemieckiego „Rozkaz królewski“ wydany przez ówczesnego dyktatora Hiszpanji Primo de Riverę z datą 17 marca 1928 roku. Rozkaz ten wystosowany został do przewodniczącego „Kongresu eugienicznego“ z powodu urządzonego przez Kongres pierwszego kursu eugienicznego w Hiszpanji. Na owym pierwszym kursie eugienicznym, na który uczęszcza publiczność płci obojga, przez specjalistów-eugienistów wypowiadane są zdaniem króla i dyktatora idee „niszczące rodzinę, podstawy społeczeństwa, oraz poniżające świętość małżeństwa i godność kobiety“. Z tego więc powodu „Jego Królewska Mość“ (którego oby Bóg zachował) raczył rozkazać, ażeby wykłady „kongresu eugienicznego“ odbywały się tylko w Akademjach i instytucjach noszących czysto naukowy charakter“.. Rozkaz ten konczy się słowami: „Niech Bóg chroni Waszą Ekscelencję przez długie lata!“...

Ciekawy „rozkaz“, ciekawy styl...

Akcja ta przypomina mi dwa następujące „fakty“.

Przedewszystkiem. Od najdawniejszych czasów wszelakie ludy używały wody do celów zarówno hygjenicznych jak i leczniczych. I tacy założyciele religji jak Zoroaster, Mojżesz, Mahomet włączyli nawet regularne obmywanie ciała do przepisów religijnych. Podobnie było w Egipcie, w Assyrji, w Indjach, w Persji. Z Egiptu zastosowanie wody do celów zdrowotnych przeszło do Grecji, gdzie znalazło nawet swój wyraz w ustawodawstwie Likurga. Hypokrates, ojciec medycyny (460—356 przed Chr.), podaje wskazówki korzystania i zachowywania się w kąpieli. Z Grecji wodo-lecznictwo i wodo-hygjena przeszła do Italji, gdzie doszła do wielkiego rozkwitu.

Lecz oto przyszło chrześcijaństwo z królestwem nie z tego świata. Duchowieństwo zaczyna się sprzeciwiać kąpielom, najpierw ciepłym. Św. Augustyn (354—430) ojciec kościoła — kiedy Rzymianie kąpali się codziennie z rana — pozwala już kąpać się tylko raz na miesiąc. Św. Hieronim (340—420), doktór kościoła, tłumacz biblji na język łaciński (vulgata) — zakazuje nie-dzieciom kąpieli zupełnie. Podobnież inni. Kąpiel wygląda dla nich na żart z chrztu...

Ale oto w VIII-ym wieku rozkwita u Arabów medycyna; a wraz z tem i kąpiele, jako środek hygjeniczny i leczniczy, znów zaczyna się szerzyć w Europie. Następnie nastaje czas wojen krzyżowych: epoka zaznajomienia się chrześcijan ze zwyczajami Wschodu (przepisy Mahometa). Trzeba to jakoś z biblji wytłumaczyć. Znów więc wraca motyw chrztu, chrztu Jezusowego, tylko tłumaczy się odwrotnie. No, i przypomnia-

no sobie mycie nóg apostołom*)... Mimo to jednak nie wolno było kąpać się w czasie postu, w wielkim tygodniu i w piątki. „Świętowano" te dnie, zachowując brudy...

Wszakże, kiedy znów nastała moda na kąpiele, to nie tylko — jak wyżej wskazałem — znalazło się tłumaczenie z Ewangelji, lecz powstała nawet instytucja, coś w rodzaju mszy za duszę zmarłego, mianowicie t. zw. kąpiele duszne („Seelenbäder): w rocznicę śmierci zmarłego fundatora kąpieli, kąpiący się wspominali duszę zmarłego... (Por. Dr. Hermann Rieder, profesor uniwersytetu Monachijskiego, „Kőrperpflege durch Wasseranvendung". Stuttgart. B. r.).

I jeszcze jedno mi się przypomniało. Mianowicie wielka rozprawa—oczywiście naukowa! — D. Julio Cejador y Franca p. t. „El lenguaje, sus transformationes, su estructura etc." („Mowa, (język) jej przeobrażenia, jej budowa"...) w trzech tomach, wydanych w latach 1901, 1902 i 1904 (Salamanca, Bilbao, Madrid). Dzieło to zostało zaopatrzone aprobatą kościelną („con aprobacion ecclesiastica")...

Komentarze chyba zbyteczne...

JÓZEF LANDAU

Bluźnierstwo.

Wyszedł niedawno tom 5, zeszyt 4 projektu Kodeksu Karnego, w redakcji przyjętej w drugiem czytaniu przez Sekcję Prawa Karnego Komisji Kodyfikacyjnej R. P.

Jesteśmy z całem uznaniem dla ludzi, opracowujących ten projekt: nie ulega wątpliwości, że nowy kodeks będzie stał o całe niebo wyżej pod wielu względami od dotychczas obowiązujących kodeksów — rosyjskiego, niemieckiego, czy austrjackiego. W pracy dotychczasowej Komisji Kodyfikacyjnej daje się wyraźnie wyczuwać dążenie do zmodernizowania naszych praw, przystosowania ich do potrzeb życia.

---

*) Oczywiście te „motywy" z ewangelji nie mają dla myślących żadnej wartości przekonywającej. Jezus zasad hygieny się nie trzymał: nie było czasu o tem myśleć—świat miał się bowiem niebawem skończyć. Pozatem zabiegi używane przez Jezusa przeczą zasadom hygieny: do cudów używał własnych plwocin (por. Marek VII, 33; VIII, 23) wzgl. mieszanych z błotem ulicznem (por. Jan IX, 6).

Ale jednocześnie można wyczuć, że uczeni prawnicy, wgłębiający się w każdy poszczególny artykuł nowego kodeksu, niezawsze obejmują syntetycznie całość prądów życiowych, wybiegających daleko poza ciasny krąg pisanych praw; niezawsze odróżniają rzeczywisty nakaz życia od tradycyjnych więzów, jakie ciemnota, nietolerancja, ciasnota umysłowa średniowiecza narzuciły naszym czasom z taką siłą, że do dziś dnia nawet bardzo światłe umysły nie mogą się od nich uwolnić.

Do szeregu tych zmumifikowanych pojęć zaliczyć należy w pierwszym rzędzie niewzruszony pogląd, że kościoły podlegają innym prawom, niż wszystkie inne instytucje społeczne, że krzywda wyrządzona pojęciom oderwanym zasługuje na cięższą karę, niż jeśli została skrzywdzona jednostka żyjąca, korzystająca ze wszystkich praw obywatela państwa.

Dotychczas obowiązujący u nas, w b. zaborze rosyjskim. Kodeks Karny w ten sposób karze np. bluźnierstwo:

Art. 73. Winny: bluźnierstwa przeciw Bogu, w Trójcy Świętej Jedynemu, przeciw Niepokalanej Boga Rodzicy, Najświętszej Marji Pannie, Aniołom i Świętym Pańskim; znieważenia czynnego lub zelżenia Sakramentów Świętych, Krzyża Świętego, Relikwji Świętych, Obrazów Świętych lub innych przedmiotów, czczonych przez którykolwiek z kościołów chrześcijańskich, znieważenia Pisma Świętego, lub dogmatów religijnych albo wogóle wiary chrześcijańskiej, — za takie bluźnierstwo lub znieważenie świętości ulegnie,

jeśli przestępstwo popełniono:

1) podczas nabożeństwa publicznego lub w kościele, — karze ciężkiego więzienia na czas od czterech do piętnastu lat lub do czterech lat;

2) w kaplicy lub chrześcijańskim domu modlitwy, albo w rozpowszechnionych lub wystawionych na widok publiczny: utworze drukowanym, piśmie lub wizerunku:

ciężkiego więzienia na czas do czterech lat;

3) w celu wywołania zgorszenia wśród obecnych, — więzienia na czas od jednego roku do trzech lat, lub twierdzy na czas do trzech lat.

Jeśli zaś popełniono bluźnierstwo lub znieważenie świętości chociażby w warunkach, wskazanych w artykule niniejszym, ale przez nierozsądek, ciemnotę lub w stanie nietrzeźwym, — winny ulegnie karze: aresztu.

Przytoczyliśmy ten artykuł w całości, aby łatwiej było sobie uprzytomnić, ile w nim tkwi fanatyzmu wyznaniowego.

Wszak, wedle ścisłego jego brzmienia, nieuznawanie świętej trójcy przez arjanina lub żyda, czy też ogłoszenie pracy historycznej, dowodzącej, że św. Stanisław był zdrajcą w stosunku do swego króla i ojczyzny, (bluźnierstwo) dowodzenie, że biblja jest zlepkiem rozmaitych podań i anegdotek, (znieważenie Pisma Świętego) nawet protestowanie przeciwko nieomylności papieża (znieważenie dogmatu) — powinno być karane ciężkiem więzieniem do czterech lat.

Nielogiczność i nieżyciowość tego artykułu była tak jasna, że Komisja Kodyfikacyjna skreśliła go w całości, jak również cały szereg dalszych artykułów, traktujących poszczególne wypadki bluźnierstwa i przestępstw na tle wyznaniowem. (Art. 73—98).

Natomiast nowy projekt ujął te wszystkie zakazy w trzy krótkie artykuły:

Art. 164. Kto publicznie Bogu bluźni,

ulega karze więzienia do lat 5.

Art. 165. Kto publicznie lży lub wyszydza wierzenia uznanego prawnie związku religijnego albo znieważa przedmiot jego czci religijnej lub miejsce, przeznaczone do wykonywania jego obrzędów religijnych,

ulega karze więzienia do lat 2.

Art. 166. Kto złośliwie przeszkadza publicznemu wykonywaniu aktu religijnego, uznanego prawnie związku religijnego,

ulega karze aresztu do lat 2.

W konstrukcji tych trzech artykułów widać pewien postęp w stosunku do dawnego kodeksu: pojęcie Boga nie jest utożsamione z wyznaniowemi pojęciami świętej trójcy, aniołów, relikwji i dogmatów; następnie — projekt wprowadza równouprawnienie dla wszystkich wyznań, prawnie uznanych; wreszcie — zmniejsza wymiar kary.

Ale jeśli zaznaczamy z przyjemnością postęp w tym zakresie pracy Komisji Kodyfikacyjnej, to nie możemy pominąć milczeniem nielogiczności, jaka tkwi w samem ujęciu pojęcia przestępstwa.

Cóż to znaczy określenie: bluźni Bogu?

Czy pod ten artykuł podpadnie krytyka Manitu, Brahmy lub Ra? Czy będzie bluźnił Bogu badacz, który nazwie biblijnego Jehowę zazdrosnym, krwawym tyranem, albo będzie usiłował dowieść, że Jezus nigdy nie istniał, a życie jego jest tylko upostaciowaniem zjawisk astronomicznych?

Również niewyraźny jest artykuł 165, mówiący o wyszydzaniu wierzeń uznanego związku religijnego. Czy nie wolno

będzie rzymskiemu katolikowi szydzić z raju Mahometa, lub z koszernego uboju bydła, lub z ubóstwienia mateczki Kozłowskiej przez marjawitów? I nie wolno będzie szydzić mahometaninowi, żydowi, czy marjawicie z nieomylności papieża? I nie wolno będzie bezwyznaniowcowi szydzić ze wszystkich bez wyjątku dogmatów i wierzeń kościelnych?

Ależ w takim razie trzebaby było przedewszystkiem unicestwić prozelityzm, skasować wszelkie misje religijne i zakneblować usta wszystkim szczerze (czy nieszczerze) wierzącym ludziom. Bo przecież pierwszym odruchem każdego człowieka, przekonanego o prawdzie swoich wierzeń, jest chęć przekazania swej wiary innym ludziom. Dotyczy to zarówno wyznaniowców jak i bezwyznaniowców. Szerzenie zaś swoich przekonań, poza krytyką rozumową, pociąga za sobą aż za często wyszydzanie lub znieważanie cudzej, odmiennej wiary, bo kto chce np. przekonać bliźniego, że komunja w jednej postaci wystarczy do zbawienia, musi nazwać dwupostaciową komunję herezją, kacerstwem, odstępstwem, a więc lży wierzenia swego przeciwnika i znieważa przedmiot jego czci religijnej.

Jakąż pracę chcą autorowie nowego Kodeksu narzucić przyszłym sądom R. P.! Każdy sędzia będzie musiał chyba kończyć wydział teologiczny, prócz prawnego, by móc się zorjentować w tych delikatnych odcieniach wyznaniowo-kościelnych.

Takie ujęcie przedmiotu wynikło w Komisji Kodyfikacyjnej z powodu niedostatecznego pogłębienia samego pojęcia przestępstwa przeciw religji. Spróbujemy to udowodnić.

W dawnych kodeksach rozróżniano przestępstwo pozbawiania własności prywatnej, kradzieży, od świętokradztwa, przywłaszczania sobie własności kościelnej. Było to zupełnie zrozumiałe: ponieważ prawa stanowione były pod przemożnym wpływem kleru, karano kradzież dobra kościelnego o wiele surowiej, niż zwykłą. Kościoły uważały, że ich własność winna być strzeżona baczniej, niż własność prywatna. Ale nasi prawodawcy otrząsnęli się już z tej sugestji kościelnej: kradzież z kościoła, o ile nie podpada pod kategorję znieważenia czci religijnej, jest traktowana, jako zwykła kradzież z włamaniem lub bez włamania.

Idąc więc po tej samej linji logicznego rozumowania, powinien prawodawca wywnioskować, że artykuły 247 i 248 dostatecznie bronią obywateli od naruszenia czci i od obrazy, wyznaczając za te przestępstwa kary aż do 2 lat więzienia. Rygor taki powinien wystarczyć, zupełnie zbyteczne są już oddzielne artykuły „religijne“, nadające wyznaniom jakieś

uprzywilejowane stanowisko, co jest stanowczo pozostałością pojęć średniowiecznych.

Takie postawienie sprawy miałoby jeszcze i tę stronę dodatnią, że § 3 art. 247 dopuszcza przeprowadzenie dowodu prawdziwości zarzutów.

A zresztą sprawy na tem tle nie obciążałyby zbytnio sądów, bo § 5 tegoż artykułu zaznacza, że ściganie odbywa się na podstawie oskarżenia pokrzywdzonego. A wątpię, czy którykolwiek z kościołów mógłby przedstawić w sądzie dostatecznie uwierzytelnione pełnomocnictwo do zastępowania tego lub innego obrażonego Boga.

Ten sposób rozpatrywania spraw będzie pozatem zupełnie zgodny z tradycją kościołów: gdy misjonarze rzymscy szerzyli chrześcijaństwo wśród pogan, zdarzało się niejednokrotnie, że gorliwy misjonarz obalał ołtarz „bożka" i stawiał na jego miejscu ołtarz „Boga". A gdy oburzeni bałwochwalcy chcieli ukarać bluźniercę, ten im logicznie przemawiał do rozumu: — Czego się gniewacie? Czemu się ujmujecie krzywdy waszego boga? Jeśli jest prawdziwym bogiem, niech się sam ujmie swojej krzywdy! — I logiczni bałwochwalcy uznawali słuszność tego rozumowania i zostawiali bluźniercę w spokoju.

Tak przemawiał Terach, ojciec patrjarchy Abrahama, tak pono przemawiał św. Wojciech do prusaków, tak zresztą i dziś jeszcze przemawiają misjonarze chrześcijańscy do nawracanych murzynów.

Czyżby dzisiejsi przedstawiciele kościołów mieli inną logikę dla siebie, a inną dla prusaków i murzynów?

Jako przyczynek do artykułu p. n. „Na peryferjach idei", umieszczonego w № 1 „Racjonalisty", otrzymaliśmy poniższy artykuł dyskusyjny.

ALEKSANDER KIELSKI.

Idea a jednostka.

Jedno z podstawowych zagadnień socjologicznych, a mianowicie zagadnienie rodowodu idei, nie jest bynajmniej zagadnieniem o charakterze scholastycznym, albowiem odpowiedź na nie lub przynajmniej należyte postawienie tego zagadnienia jest nietylko nieodzowne dla socjologji, ale i dla historji,

jeśli chce być nauką, a nie jedynie tylko zbiorowiskiem mniej lub więcej niepowiązanych faktów oraz „numerowanych" królów, którzy jakoby wedle swego widzimisię tworzyli dzieje ludzkości.

Jeślibyśmy nawet uznali, że myśl dana koncentruje się początkowo w ośrodku pewnej względnie nielicznej grupy jednostek, to jednak należy zapytać dalej, skąd się biorą w ich umysłach takie właśnie, a nie inne ideje. Tutaj zapatrywania są zupełnie rozbieżne. Zarówno zapatrywanie, które widzi w wybitnych jednostkach twórców idej o pewnej określonej treści, jak i zapatrywanie interpretujące zupełnie prymitywnie t. zw. materjalizm historyczny, będący socjologiczną podstawą marksizmu, uważam za błędne. Jeśli bowiem chodzi o pierwsze zapatrywanie, to i genjusze, którzy odegrali w życiu społecznem wybitną rolę, byli naogół dziećmi swej epoki i każdy z nich nie odegrałby odtworzonej przez siebie roli, gdyby się był znalazł w innych stosunkach społeczno-gospodarczych i politycznych (np. Napoleon, gdyby był działał o sto lat wcześniej, a nie w epoce rewolucyjnej względnie porewolucyjnej).

Podobnie i „skrajni" materjaliści dziejowi, którzy w idejach widzą jedynie „refleks" stosunków gospodarczych, są — mojem zdaniem — w błędzie, jeśli sądzą, że taka interpretacja socjologji marksowskiej jest właściwa. Niewątpliwie szkicowe jedynie i dorywcze potraktowanie tego podstawowego zagadnienia przez Marksa umożliwia interpretację bardzo różną, jednakowoż należy tu — mojem zdaniem — oprzeć się na całokształcie systemu społeczno-ekonomicznego Marksa, który nie dopuszcza — jak mi się zdaje — takiego „materjalistycznego" pojmowania dziejów, mimo nazwy, która zresztą nie odpowiada treści tej teorji socjologicznej . Nie należy sądzić, że t. zw. materjalizm historyczny degraduje rolę idei w rozwoju dziejowym, jak mniemają ci zwolennicy i przeciwnicy „materjalizmu" dziejowego, którzy mieszają „materjalizm historyczny" z materjalizmem filozoficznym. Nie należy tego czynić, gdyż materjalizm filozoficzny jest kierunkiem „filozoficznym" (względnie metafizycznym), który upatruje w materji istotę rzeczy czy też istotę bytu, natomiast t. zw. materjalizm historyczny tem się nie interesuje, a w każdym razie nie wypowiada się w tym względzie, lecz jest jedynie próbą przyczynowego wyjaśnienia biegu dziejów. Próbuje jedynie dać odpowiedź na pytanie, jakie czynniki są głównym motorem rozwoju dziejowego i odpowiada na to pytanie, że są nim czynniki ekonomiczne. Jednakowoż czynniki ekonomiczne nie są bynajmniej jedynie czynnikami rzeczowymi (materjalnymi), gdyż np. maszyna jest jedynie kawałkiem

żelaza, a tylko dlatego, że za nią stoi człowiek, jako jej posiadacz czy właściciel, staje się czynnikiem ekonomicznym.

Czynniki ekonomiczne są więc czynnikami ludzkimi względnie międzyludzkimi, a tem samem są „uduchowione". Jeśli więc wyodrębniamy je z pośród innych czynników społecznych, to czynimy to dlatego, że dotyczą one zaspokojenia tych specyficznych potrzeb, bez których człowiek się nie może obejść. Zarówno człowiek, jako jednostka, jak i człowiek, jako społeczeństwo. Możemy sobie bowiem wyobrazić społeczeństwo bez wybitnych jednostek (wielkich ludzi), bez państwa, bez nauki, sztuki, religji i wszelkich innych czynników, w których różni socjologowie i historycy upatrują główną sprężynę rozwoju dziejowego (nie wynika z tego, by istniały faktycznie obecnie lub w przeszłości takie społeczeństwa), nie możemy sobie natomiast wyobrazić społeczeństwa bez czynników ekonomicznych, choćby najbardziej prymitywnych (np. zbieranie korzonków w lesie). Są więc warunki ekonomiczne warunkami **koniecznymi**, choć **niewystarczającymi** (i to coraz mniej wystarczającymi) życia społecznego.

Tak należy — mojem zdaniem — rozumieć owe ekonomiczne pojmowanie socjologji, zwane zazwyczaj materjalizmem historycznym. Maksyma „primum vivere deinde philosophari" nie niweluje roli ducha w rozwoju społecznym, lecz sprowadza ją jedynie do rzeczywistej miary.

Powyższe ustalenia były potrzebne dla określenia stosunku jednostki do idei. Z nich bowiem wynika, że jakkolwiek idea tworzy się w umysłach jednostek, to jednak **treść** jej **i kierunek** są wyznaczone przez stosunki społeczno-gospodarcze („gospodarcze" w najszerszem tego słowa znaczeniu, a więc i prawne. albowiem stosunki własnościowe np. dotyczą nie tylko **faktycznego** posiadania, ale i **prawa** własności). A więc treść i kierunek kształtowania się idei uwarunkowane są faktycznymi stosunkami społecznymi, które więc spełniają rolę „**normatywną**", a z drugiej strony idea (powstała na gruncie **faktycznym**) zapładnia „resztę" rzeczywistości (to, co jest poza ideą).

Dlatego słowa Marksa „Świadomość ludzka nie stanowi o ich bycie, lecz odwrotnie, ich byt społeczny stanowi o ich świadomości" nie degradują roli ducha w historji, gdyż „byt społeczny" zawiera nie tylko stosunki materjalne, ale i duchowe, które też należą do bytu społecznego. Nie trzeba wszak być idealistą epistemologicznym, by upatrywać w bycie społecznym także i życie duchowe.

Mogą wprawdzie powstać i powstają niekiedy ideje, które

nie wyrastają z podłoża społeczno-gospodarczego, jednakowoż są to jedynie obce życiu utopje*), które i ze swej strony pozostają bez wpływu na życie społeczne.

Taki jest — mojem zdaniem — stosunek idei do jednostki.

Komunikaty.

W dniu 10 października 1930 odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego P. Z. M. W., w którem wzięli udział: prof. Z. Radliński, prof. T. Kotarbiński, T. Jaśkiewicz, J. Sołtys i J. Landau.

Poza sprawami bieżącemi, Zarząd Główny powziął następujące uchwały:

1) Wydać odezwę do członków P. Z. M. W. w sprawie odmowy składania przysięgi wyznaniowej.

2) Wezwać wszystkie Koła P. Z. M. W. do złożenia sprawozdania ze swej działalności.

3) Wziąć udział w obchodzie jubileuszowym 50-lecia Związku Międzynarodowego Stowarzyszeń Wolnomyślicieli, z siedzibą w Brukseli.

ODEZWA.

Przypominamy i prosimy, by Członkowie Związku Myśli Wolnej nie pozwalali zmuszać się do przysięgania na świętości religijne ani w sądzie ani w urzędzie ani w żadnych innych okolicznościach życia publicznego. Pamiętajmy, że paragraf 111-ty Konstytucji poręcza obywatelom Rzeczypospolitej wolność sumienia.

ZARZĄD GŁÓWNY
POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ.

*) Tak liczne utopje w epoce poprzedzającej rewolucję francuską nie były jedynie utopjami, gdyż powstały jako objaw niezadowolenia z panujących stosunków społecznych i dlatego odgrywały pewną rolę normatywną w rozwoju dziejowym.

OD REDAKCJI.

Podpisany znakiem „Skr“, autor artykułu w dzienniku „Polska“ (Nr. 278 z dn. 10 października 1930) pod nagłówkiem: „Racjonalista — prof. Kotarbiński“, z podtytułem: „Nieuctwo wolnomyślicieli polskich“, przytoczywszy pewne tezy nie z artykułu p. Kotarbińskiego, (którego widocznie uznaje bezzasadnie i niezgodnie z rzeczywistością za autora tych tez), pozwolił sobie zarzucić mu w słowach wulgarnych głoszenie fałszów i brak znajomości rzeczy. Prosimy tedy lojalnych czytelników gazet, by zechcieli uważnie zestawiać zarzuty, czynione przez lekkomyślnych polemistów autorom artykułów w „Racjonaliście“, — z temiż artykułami, albowiem polemizuje się z nami nie zawsze sumiennie.

REDAKCJA „RACJONALISTY“.

---

* *
*

Po porozumieniu z przewodniczącym Zarządu Tymczasowego Warszawskiego Koła Intelektualistów redakcja oznajmia iż:

1) „Racjonalista“ jest organem wspomnianego Koła w tym sensie, że na mocy porozumienia między redakcją a Prezydjum Koła otwiera swe łamy dla deklaracyj Zarządu Koła i służy wspólnym dążeniom ogólnym, wyrażonych w odezwie programowej (patrz Nr. 1, str. 2), 2) o doborze artykułów oraz treści artykułów nie podpisanych rozstrzyga redaktor.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

PAN L. P., WARSZAWA: Artykuł zupełnie nieopracowany: są to luźne myśli, rzucone na papier. Nie umieścimy.

PAN J. GL., WARSZAWA: Owszem, dyskusja, czy polemika, będzie chętnie widziana, ale pod warunkiem, by była prowadzona rzeczowo i kulturalnie. To, co Wy nadesłaliście nam, nie odpowiada poziomowi, na jakim chcielibyśmy utrzymać nasze pismo — ani treścią, ani — niestety — opracowaniem językowem. Wycieczki osobiste i zbyt ostre apostrofy, nawet poparte cytatami z Marksa i Kautsky'ego, lecz bez logicznego uzasadnienia, nie przekonają nas o słuszności Waszego rozumowania; autorytety już oddawna nam nie imponują.

PAN A. L., WARSZAWA. Niema mowy o żadnym rozłamie w Polskim Związku Myśli Wolnej. Warszawskie Koło Intelektualistów jest jednem z Kół P. Z. M. W., i zostało utworzone za zgodą Zarządu Głównego na podstawie naszego statutu. Plotkami nie zajmujemy się, insynuacje nas nie wzruszają.

Do Czytelników „Racjonalisty".

Celem uregulowania dalszego nakładu naszego pisma, prosimy o wniesieniu prenumeraty za kwartał IV r. b. w wysokości 1.— zł. do P. K. O., rachunek czekowy Nr. 13.214. Uprzedzamy, że wstrzymamy wysyłkę pisma tym, którzy prenumeraty nie opłacą.

ADMINISTRACJA.

Prenumerata „Racjonalisty"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.— rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedynczy—40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14, telefon 726-55. Rachunek czek. P.K.O. 13.214.

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze". Druk: „Bristol" Elektoralna 31.